

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

zab. bezpi. 18.04.17  
26

Warty 24  
10 17



Okarazynskie  
Dominika

Toruń  
PAP  
Łok Antoni

M-1740/2701 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

*Łoch Antoni*

*S: M-1740/2701 Som.*

*Toruni PA 3*

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację *k. 9 s. 1-18*

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 3*

VI. Fotografie *dział i kono op.; też 2. II*

**FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ**

Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej

Nazwa organizatora: Służby Polek

87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186

e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

NIP 956 16 25 127; REGON: 870502736

KRS 00000 41692

Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

*Łok Antoni A-1740/27013*  
*Jonini*

t. osobowa (nazwa zespołu, zbioru, kolekcji i sygnatura akt)

Lp.	Nazwisko i imię korzystającego	Temat pracy (ewent. cel wykorzystania)	Data korzystania
1	<i>Wskerska</i>	<i>zat. kserki i spom. kart "i"</i>	<i>18.04.2012</i>
2			
3			
4			
5			
6			
7			
8			
9			

II Materiały uzupełniające relacje -  
- Łok Antoni:

1. art. „W więzieniu gestapowskim w Bydgoszczy,  
„Dziennik” nr 1-2(60-61)2011, s. 17-34 k. 9 s. 1-18





Antoni Żok\*

## W WIĘZIENIU GESTAPOWSKIM W BYDGOSZCZY\*\*

--<sup>a</sup>

W Bydgoszczy w więzieniu gestapowskim dokąd nas przywieziono, oczekiwano nas wspólnie przyjęcie. Najwięksi zbrodniarze i sadyści XX wieku ostrzyli już sobie apetyt na wyładowanie swoich najniższych instynktów. Największe kreatury jakie kiedykolwiek świat widział, typy spod ciemnej gwiazdy, najgorsze psy gestapowskie znajdowały się właśnie w Bydgoszczy, słynnej na cały okręg pomorski. Po podpisaniu wiarygodności pod spisem przedmiotów, które zdaliśmy do depozytu, rozpoczęły się lekcje gestapowskiego wychowania. Przede wszystkim postawiono nas zaraz twarzą do ściany, skąd mężczyźni po kolei brano do fryzjera więziennego, gdzie zostawiano się całą ozdobę głowy i twarzy. Każde przyjęcie i „powitanie” nowych ofiar zależało w dużym stopniu od

\* Antoni Żok (1911–1988), żołnierz Września 1939 r., członek Polskiej Armii Powstania w Toruniu. A. Ż. ur. 20 XII 1911 w Kiełpinach, pow. Wolsztyn w woj. poznańskim. W dniu 30 X 1932 r. został powołany do czynnej służby wojskowej w 18. pułku ułanów w Grudziądzu, którą pełnił do września 1934 r. 27 VI 1937 zawarł związek małżeński z Łucją Jastrzębską z Torunia. 30 VIII 1939 r. został zmobilizowany do 3. pułku Strzelców Konnych w Wołkowysku, w którym służył do 18 września. W dniu 27 IX 1939 r., w drodze powrotnej do domu, dostał się do niewoli niemieckiej w Siedlcach, następnie odtransportowano go do Riesenburga, skąd uciekł. Do domu w Toruniu powrócił 5 października. Od grudnia pracował przy pracach ziemnych i odśnieżaniu jako robotnik w Toruniu. Z dniem 24 IV 1940 r. zaczął pracować w Zarządzie Dróg Wodnych w Toruniu jako kreślarz. W czerwcu wstąpił do organizacji podziemnej, której nazwy ze względu na krótki czas przynależności nie pamiętał. Dnia 26 VIII 1943 r. został aresztowany przez gestapo jako podejrzany o należenie do tajnej organizacji antyhitlerowskiej i odesłany do gestapowskiego więzienia w Bydgoszczy, gdzie przebywał do 8 XII 1943 r., stamtąd przekazano go do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Od 7 do 20 V 1945 A. Ż. przebywał w obozie w Linz, skąd został przewieziony do szpitala, w którym przebywał do 17 października. Po hospitalizacji powrócił do obozu w Linz, a następnie we Flossenburgu. Do Torunia powrócił 13 VI 1947 r.

\*\* Wspomnienia przekazała do zbiorów Fundacji w 2009 r. Pani Dominika Narożyńska (krewna autora), wówczas studentka I roku Filologii Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, która przepisała materiał z rękopisu, poprawiła błędy ortograficzne i interpunkcyjne. Pisownię wyrazów, w których występowała tzw. jota, zachowano bez zmian, np. „ceremonji”. W wydaniu zastosowano też wielkie litery w nazwach własnych i współczesny zapis powszechnie używanych skrótów, występujących w tekście źródłowym. Po ocenie merytorycznej materiału przez prof. dr hab. Jana Szilinga, redakcja zdecydowała się opublikować fragmenty wspomnień na temat osadzenia Antoniego Żoka w bydgoskim więzieniu gestapo. Całość wspomnień, spisanych najprawdopodobniej w latach pięćdziesiątych XX w., jest zapisana w kilku notatkach i obejmuje okres od 1940 do 1951 r. (red.).

<sup>a</sup> Opuszczono fragment wspomnień dotyczący lakonicznych informacji na temat życia autora w 1940 r. w Toruniu.



Antoni Żok, b.d.  
(ze zb. D. Narożyńskiej)

tego, kto z tych „panów” w danym dniu i porze miał służbę. Od ich właśnie usposobienia, humoru, własnych wybryków i upodobań zależało traktowanie przybyszów. Podczas gdy staliśmy pod ścianą, w pewnym momencie poczułem kułak w głowę i kopnięcie w krzyż, była to kara za poruszenie się i oglądnięcie. Nie trwało długo, gdy zabrali się za nas wszystkich. – „Na drugie piętro po schodach biegiem marsz – rozległ się nagle głos po niemiecku. Ledwo zdążyliśmy się z miejsc poruszyć, pada dalsza komenda „padnij, powstań ihr Hunde, ihr werdet bald alles<sup>1</sup> – –<sup>2</sup>”, wpadając na nas, depcząc i kopiąc, aż pienił się z wściekłości ten potwór gestapowski.

W czasie tych biegów na drugie piętro tam i z powrotem, które wykonywane były raczej w pozycji leżącej, tzn. czołgając się, było się zmuszonym brać duże skoki, padając w końcu na nos – chcąc uniknąć razów bykowcem gestapowca, stojącego co kilka stopni. Po zmęczeniu nas prawie do tego stopnia, że każdemu śliny zabrakło w ustach i zaspokojeniu ich sadystycznych instynktów, postawiono nas znowu pod ścianą. Gdy już w ich mniemaniu zdołaliśmy trochę odetchnąć, rozpoczęli z nami to samo ćwiczenie, z tą tylko różnicą, że schody od góry do dołu i posadzkę hallu, w którym staliśmy zlaną porządnie wodą, żebyśmy przy czołganiu się wyczyścili ich brudy i śmiecie naszymi ubraniami, w których wyglądaliśmy tu za elegancko jako zwykli przestępcy i zdrajcy przeciwko państwu Hitlera, nie pasowaliśmy tu do tych ubikacji, jak nie pasuje solidny mebel z salonu do zwykłej komory, dlatego musiano nas zmieszać z błotem, ubrudzić, aby nadać nam zaraz na wstępie sylwetkę więźnia. O godzinie 6tej wieczorem zmieniła się służba naszych opiekunów. Ci nowi wychowawcy musieli się przecież z nami również poznać i znów według swego upodobania odpowiednio nas powitać. Zaczęła się biegania na drugie piętro i z powrotem na złamanie karku, padanie, bicie, kopanie, deptanie nas po plecach i głowach, krzyk i wrzask jak w cyrku. Pomimo znacznego wysiłku fizycznego oraz natężenia moralnego, jakie wywarło na nas to przyjęcie w Bydgoszczy, trzymaliśmy się wszyscy doskonale. Stojąc znów pod ścianą, snułem refleksje z przeszłości, przed oczyma stawały mi żywe obrazki z życia rodzinnego, Luta<sup>3</sup>, jej załamanie psychiczne i ból, spowodowane nagłym moim aresztowaniem.

<sup>1</sup> *ihr Hunde, ihr werdet bald alles* – wy psy, wszyscy będziecie wkrótce

<sup>2</sup> *Wyraz nieczytelny.*

<sup>3</sup> *Luta – Łucja Żok, z d. Jastrzębska, pierwsza żona autora.*

11/3

- Że utraconą wolność odzyskać mogę tylko po skończeniu wojny z klęską Niemiec, tego byłem pewien, a że wojna ta kiedyś skończyć się musi i że właśnie skończy się bezwarunkowym i druzgocącym zwycięstwem aliantów nie przestawałem wierzyć ani na chwilę. To było bowiem jedyną naszą pociechą, podporą, naszą dewizą, to była nasza gwiazda, która nas prowadziła i prowadzić miała przez ciemne i męczeńskie dni gestapowskiego więzienia, aż po jasny i promienny dzień wybawienia i wolności. -

Dochodziła godzina 12ta w nocy, gdy przydzielono nam i rozprowadzono do cel więziennych. Blisko 10-cio godzinne, nieruchome stanie pod ścianą, „gimnastyka”, głód, przygnębienie moralne, wyczerpało nas jednak do tego stopnia, że po wejściu do celi, twarde prycze, na których momentalnie spoczęliśmy, okazały się słodkim przybytkiem ukojenia i odpoczynku.

Cela Nr. 7, która mnie przypadła jako mieszkanie wraz z trzema toruńczykami, por. rez. Czachłą<sup>4</sup> - kominiarzem, Czarkowskim<sup>5</sup> i wysokim, młodym blondynem, piekarzem z zawodu, którego nazwisko wywietrzało mi z pamięci, mieściła się na pierwszym piętrze. Cella dość możliwa, względnie jasna, nie za brudna, w kształcie prostokąta i powierzchni ca.<sup>6</sup> 20 m<sup>2</sup>. Miserne wyposażenie składało się z trzech prycz ustawionych obok siebie pod małym zakratowanym oknem, długi wieszak ścienny z policą oraz <sup>a</sup>-szary w rogu stojący<sup>a</sup> kubeł.

Na drugi dzień o godzinie 5tej rano przebudził nas dzwonek na Halu, jako sygnał codziennej pobudki. Poza obręb celi wypuszczano nas trzy razy dziennie, i to na kilka minut, mianowicie rano do mycia i po śniadanie, w południe po obiad i wieczór po kolację. W tych przerwach trzeba było załatwić również swoje potrzeby naturalne. Wszystkie te czynności razem wzięte trwały zaledwie kilka minut, gdyż wykonywane były biegiem i z jak największym pośpiechem. Rzadko kiedy obeszło się, aby ktoś nie oberwał bykowcem przez głowę lub plecy pomimo, że klapowało<sup>7</sup> wszystko jak najlepiej.

Pierwsze dni pobytu w Bydgoszczy kosztowały nas bardzo dużo zdrowia, samozaparcia, hartu ducha i wytrwałości psychicznej, przez codzienne katowanie, maltretowanie nas w nieludzki sposób, bicie drą-

<sup>a-a</sup> Tekst nadpisany.

<sup>b-b</sup> Wyraz dwukrotnie przekreślony.

<sup>4</sup> Czachła Egidiusz - członek Polskiej Armii Powstania, aresztowany 28 VIII 1943 r., z więzienia w Bydgoszczy w 1944 r. skierowany do KL Flossenbug; A. Gąsiorowski, *Polska Armia Powstania. Największa tajemnica pomorskiej konspiracji*, Toruń 1997, s. 81, 96, 106.

<sup>5</sup> Czarkowski Ludwik - kominiarz, członek PAP; A. Gąsiorowski, op.cit., s. 82.

<sup>6</sup> ca. (łac.) - circa - około.

<sup>7</sup> Klapowało - pasowało.



11/4

## Źródła

gami i bykowcami przy lada okazji i pod jakimkolwiek pretekstem, bardzo często po prostu dla zabawy, urozmaicenia sobie czasu i prędszego spędzenia monotonnej służby danego gestapowca. W celi siedzieliśmy zawsze czujnie <sup>b</sup>jak<sup>b</sup> w nerwowym napięciu i oczekiwaniu na raptowne otwarcie drzwi ze wstrętnym ich krzykiem: „alles heraus!”<sup>8</sup> – co oznaczało każde takie wyrzucenie nas z celi wiedzieliśmy już później, w każdym bądź razie, kończyło się zwykle bardzo smutno, przeważnie w ten sposób, że do swoich cel nie mogliśmy o własnych siłach dojść. Wszystkie cięższe tortury, na które byliśmy skazani odbywały się w olbrzymich piwnicach danego więzienia, ciemnych, wilgotnych, bez okien, podobnych do starych rzymskich katakumb. Do tych właśnie ciemnic wrzucano nas zaraz w pierwszych dniach pobytu w Bydgoszczy, tłumacząc ten czyn rzekomym pisaniem i puszczaniem kilku listów poza więzienie. Jak się później okazało, był to tylko pretekst, aby dać nam morderczą, krwawą szkołę. I rzeczywiście, był to dla nas sądny dzień. W tymże samym dniu przed południem, w hallu zrobiliśmy dwieście przysiadów, a kto w końcu nie mógł dalej ze zmęczenia, został obity, skopany do nieprzytomności. Było to jednak niczym w stosunku do tortur doznanych w piwnicy. Te ćwiczenia, jak przypuszczaliśmy wykonane zostały na polecenie komendanta więzienia, który był obecny na tym przedstawieniu. Swoją obecnością dodawał on jeszcze animuszu i zapału i tak już rozbestwionym gestapowcom. O tym, co się tam w tym dniu działo, o okrucieństwach, nieludzkich jękach bezbronnych ofiar, o podłości i zezwierzęceniu ludzkiej natury, o metodach hitlerowskiego panowania nad słabymi i jej kulturze – mogą powiedzieć tylko krwią zbryzgane ściany strasznych tych lochów. Strumieniami lał się z nas krwawy pot, w ustach zabrakło wilgotnego miejsca, a obite kości i mięśnie nie pozwalały się swobodnie poruszać. Czterysta przysiadów, oprócz przedpołudniowych oraz niezliczona ilość innych gonitw i bestialskich ćwiczeń zrobiły również swoje. O rozmiarze i zaciekłości tych popisów wystarczy dodać, że tych pięciu oprawców i katów znęcających się nad nami, było nie mniej spoconych i zmęczonych od nas. Jak wściekłe wilki, gdy poczują krew ludzką tak oni rzucili się na nas, wyszczerzając swe zajadłe zęby, każdy z kołkiem w ręku, z oczyma wylupiastymi, myślałbyś, że próżnią się w swym fanatycznym zaślepieniu – w spełnianiu zaszczytnej misji „odrodzenia przestarzałej Europy”<sup>c-c</sup>. Po tej morderczej procedurze nie mogliśmy ani chodzić ani siedzieć, nie poruszać się, ani też nawet leżeć na twardych deskach prycz. Była to dla nas wielka szkoła, przeżyliśmy coś podobnego może pierwszy raz w życiu, ale po przyjsciu do celi popa-

<sup>c-c</sup> Nieczytelne, nadpisane zdanie w j. niemieckim.

<sup>8</sup> Alles heraus (niem.) – wszyscy wynocha.



trzyliśmy jeden na drugiego ze współczuciem i pożałowaniem, oglądając wzajemnie sine i pokrwawione części ciała.

Przy urządzaniu przez Niemców tego rodzaju ekscesów, chodziło im głównie o to, aby wyzuć nas i postawić poniżej godności ludzkiej, zdeptać <sup>d-d</sup> „nas” i złamać duchowo. Na nas natomiast jak zdołałem zauważyć, skutek był wręcz odwrotny.

Po każdej takiej ceremonii, będąc już w celi, nie zdążyliśmy nawet dobrze odsapnąć, a już rozpoczynała się krytyka oprawców, nie pozbawiona złośliwej ironji, wesoła analiza poszczególnych punktów i faz szatańskiego znęcania. Śmiało się i żartowaliśmy wtedy, gdy się płakać chciało.

Dobrej trzymaliśmy się zasady, a właściwie mnie utkwiła w pamięci kiedyś czytana dewiza: „Choćby Ci serce pękało, z uśmiechem idź przez życie”.

<sup>e-e</sup> „Każda cela miała swojego „starszego celi”, który był wybierany wg uznania kolegów danej celi. Był on odpowiedzialny za porządek i czystość całej celi oraz meldował – każdorazowo, gdy tylko drzwi się otworzyły i zjawiał się jakikolwiek gestapowiec – stan ludzi, krzycząc przy tym jak najgłośniej „Achtung!”. Na naszej celi nie chciał nikt być starszym. Po długich naleganiach zgodziłem się na ten „zaszczyt”. Pełniłem go przez cały czas pobytu naszego na 7-ce, tj. pełne trzy miesiące. Oczywiście, oprócz podwójnych porcji bicia – gdy przyczepiono się do czegoś podczas przeglądu celi – żadnych innych zaszczytów ani dobroci nie przyniósł<sup>e</sup>.

Budynek więzienny „Gestapo” w Bydgoszczy położony jest przy Wałach Kaz.[zmierza] Jagiellończyka<sup>9</sup>, odległy około 50 m od ulicy. Z trzech stron otoczony ogrodem owocowym, czwarta zaś ściana patrzy na wschód, gdzie ciągnie się wał z przyległym dzikim parkiem.

Okno naszej celi wychodziło właśnie na wschód. Całym naszym światem, naszym życiem było rano wschodzące słońce, duże drzewa i małe ptaszki, który przychodził prawie co ranka, siadając na nasze okno, jakby słabym swoim dziobkiem przegryźć chciał kraty więzienne. Uważaliśmy go zawsze jako dobrego zwiastuna.

Na powietrze, poza budynek więzienia nie wypuszczano nas wcale, chyba trzeba było nieraz zładować obiad, węgiel lub kartofle przeznaczone dla więzienia, Wtedy, korzystając z okazji łykało się całą pierś świe-

---

<sup>d-d</sup> Wyras przekreślony.

<sup>e-e</sup> Fragment tekstu dopisany przez autora na oddzielnej karcie.

<sup>9</sup> Błędne stwierdzenie autora. Więzienie gestapo w Bydgoszczy znajdowało się przy Wałach Jagiellońskich.

11/16

## Źródła

że powietrze. Nie wypuszczano nas na dziedziniec więzienny, głównie dlatego, obawiając się próby ucieczki.

Dorywcza praca jednak zmuszała ich nieraz do tego. Nie dowierzano nam wtedy do tego stopnia, że piętnastu więźniów pilnowało najmniej sześciu gestapowców uzbrojonych każdy w automatyczny rozpylacz 40-strzałowy i ponadto spuszczano z łańcucha wszystkie psy, specjalnie tresowane, które rzucały się na nas przy lada okazji, czy to przez powolne poruszenie się, czy też przez jakikolwiek niemy gest objawiony przez gestapowca, gryząc niemilosiernie i turbocąc, rozrywały ubranie na strzępy.

Taka praca dorywcza powtarzała się jednak bardzo rzadko, <sup>e</sup>nie licząc <sup>d</sup>skrobania <sup>d</sup>obierania ziemniaków, z której to czynności byliśmy bardzo zadowoleni, nie tylko dlatego, że przędzej czas uchodził, lecz przynosiła ona nie raz korzyści materialne, co <sup>f</sup>dl<sup>f</sup> stanowiło dla każdego zbawczą pomoc.

Mianowicie korzystając z nieobecności <sup>g</sup>z<sup>g</sup> naszych stróżów, którzy zostawiali nas samych w piwnicy, skradaliśmy się cichaczem na palcach do komina od kuchni, który mieścił się tuż przy klatce schodowej prowadzącej do piwnicy, składając tam przez mały otwór kilkanaście ziemniaków, które po kilkunastu minutach wyjmowało się już ładnie wypieczone.

W ten sposób zaspokajało się najsilniejsze natężenie głodu, odczuwanego w strasznym stopniu przez wszystkich więźniów. Zaznaczyć muszę, że pieczenie ziemniaków w kominie związane było z niemałym niebezpieczeństwem spotkania na schodach gestapowca, co groziło co najmniej 20 razy bykowcem<sup>e</sup>.

Byli jednak i tacy, którzy mieli stałe zajęcie, ale to już wewnątrz budynku, jak np. stolarze, murarze i krawcy. Jak się później przekonałem, nas wszystkich z celi 7 uważano za niebezpiecznych i dlatego rzadziej niż innych wyrzucano nas do jakiegokolwiek pracy.

Paczek ani wizyt przyjmować nie było wolno, jedynie bieliznę, którą przynoszono nam z domu dwa razy w tygodniu. To był też jedyny kontakt, jaki nas łączył z najbliższymi.

Poza tym życie płynęło w atmosferze braterskiego zespolenia, w przeświadczeniu wspólnych cierpień i niedoli, co dodawało nam sił i otuchy do przetrwania tych ciężkich dni, które nas jeszcze oczekiwały. O sytuacji politycznej, akcji wojsk na frontach oraz o robocie „Polski Podziemnej”, orientowaliśmy się z informacji nowych ofiar, wrzucanych tu codziennie za różnego rodzaju przestępstwa.

<sup>i-f</sup> Fragment wyrazu, najprawdopodobniej „dla” przekreślony.

<sup>g-g</sup> Przekreślone.

<sup>h-h</sup> Zwrot nadpisany.

Następny chrzest, który był nam przeznaczony, odbył się w nocy z dnia 2 na 3 września [19]43. – Zbudzono nas niespodzianie o godzinie 2-iej<sup>h</sup>-w nocy<sup>h</sup>, ustawiono na dole w hallu i powiedziano, że zostaniemy w imieniu prawa niemieckiego, za jakieś tam wypadki (nie zrozumieliśmy, wystraszeni i na wpół zaspani niewyraźnego mrużenia pod nosem owego gestapowca oraz treści jego przemówienia) – rozstrzelani.

Miny nam zrzedły trochę, ale nic, czekamy co będzie dalej. Niektórzy towarzysze, miękkiego charakteru, zaczynają łkać lekko, inni żegnają się, widząc przed sobą koniec nędznego żywota. Ja byłem nad wyraz spokojny. Znow i tym razem nie myliło mnie przecucie. Instykt samozachowawczy, który prowadził mnie dotychczas nieomylnie, nie zawiodł. Nie czułem widma śmierci.

Ubrani tylko w spodniach i butach, kilku, którzy nie zdążyli wdziać obuwia – bosy. Nagle rozległ się głos gestapowca: „In den Keller marsch marsch!”<sup>10</sup> – i już zgnieceni i sprasowani tłoczmy się w wąskim korytarzyku, prowadzącym do piwnic – lochów, poganiani i bici pałkami, bykowcami oraz kopani bezlitośnie po krzyżu i nerkach. W piwnicy umieszczono kobiety oddzielnie, nas wepchnięto do jednej z dalszych kazamat o olbrzymich żelaznych drzwiach, wyłączono światło i zamknięto na klucz. Tu, w lochu pokuty, pod nogami cement zlany wodą, ściany mokre, z sufitu kapie na gołe plecy.

Stoimy w grupkach po pięciu, przytuleni do siebie, ściśnięci, grzejąc się wzajemnie. Ci, co są bosy, przestępują z nogi na nogę, podrygują i znow się przytulają. Wtem ktoś zaintonował litanię loretańską, lecz ofuknięto go z miejsca w obawie przed ewent.[ualnym] zaostreniem kary. Gdy trwoga, to do Boga – przemknęło mi przez myśl.

Teraz – w niebezpieczeństwie, szukano ratunku u Boga, wzywano Jego Imię, proszono, żebrano o pomoc, wzdychano do tego samego Boga, którego przedtem nie znali albo znać nie chcieli, błagano Tego, którego się wyrzekli i wreszcie – uciekali się po opiekę Tego, którego przedtem zapomniano.

To też pokuta, zadana nam przez brunatnych siepaczy Hitlera wywołała w nas podświadomie winy wobec samych siebie, wobec Boga i Kościoła.

Podczas gdy tak stoimy, zgrzytając zębami, zziębnięci do szpiku kości, rozważamy wszelkie możliwości, co do dalszego naszego losu.

Odbiegła już myśl o straceniu. Dociekamy, co mogłoby być przyczyną wrzucenia nas do tego ciemnego i mokrego lochu i jak długo tu posiedzimy. Czas obliczamy sobie od tak, pi razy oko. Ciemno jest tu zawsze tak w dzień jak i w nocy, gdyż jak już wspomniałem są to katakumby bez

<sup>10</sup> *In den Keller marsch marsch! – do piwnicy marsz, marsz!*



okien i bez jakichkolwiek szpar czy otworów, któreby mogłoby zaglądnąć światło. Ogarnięci jesteśmy wszyscy jedną myślą: jak najprędzej wyjść z tej kazamaty. Bezustannie nadstawiamy uszu, by usłyszeć odgłos kroków.

W momencie gdy zaczynamy się coraz więcej niecierpliwić, gdy kapie nam już z nosów – słysząc dudnienie po schodach, brzęk kluczy i wtem – przekręcenie kontaktu elektrycznego.

Słowo „heraus”, które zawsze brzmiało groźnie i złowrogo, tym razem sprawiło nam jakby pewną ulgę. U góry w hallu oczekiwało nas śniadanie w postaci kawy i 100 gr suchego chleba. Przez uchylone od kancelarii drzwi dojrzałem, że była godzina 7ma. Trzymano nas więc równe pięć godzin.

Jak się później dowiedzieliśmy, była to kara za ucieczkę kilku Polaków z więzienia śledczego w Toruniu na Wałach<sup>11</sup>.

### Cyrk

Wnętrze naszego więzienia porównywaliśmy zawsze do cyrku.

- Duży hall zwaliśmy areną, na którą zganiano zwierzęta ludzkie na tresurę. Na tej arenie maltretowano, bito do utraty przytomności i niszczone naród polski, na tej arenie pocili się żółcią i krwią najlepsi synowie nieszczęśliwej ojczyzny.

Klatki nasze przylegały bezpośrednio do areny. Na parterze i pierwszym piętrze mieszkali mężczyźni, na drugim piętrze kobiety. Każdego dnia o godz. 6tej rano odbywał się apel. Wtedy na gwizdek mającego „służbę” gestapowca wyskakiwało wszystko jak z procy przed drzwi swoich cel, stojąc bez poruszenia.

Oczy gestapowca ślizgały się wtedy – błyszcząc złowrogo – po twarzach „niższego narodu”, badając szeregi ustawionych. Rzadko, który apel odbywał się bez ekstrawagancji lub wymyślonych innych procedur, przy których pracował nieodstępny ich towarzysz – bykowiec. Wystarczyło, że ktoś z wywoływanych, bez różnicy płci, nie zrozumiał przekręconego lub niewyraźnie wypowiedzianego swego nazwiska, już leciał po schodach na arenę, gdzie czekała go wypłata najmniej pięć sążnistych razów po tylnej części ciała.

Bezgraniczny sadysta, pozbawiony zdawało się najmniejszych cech człowieczeństwa – zwierzę w ludzkim ciele, mający specjalne upodobanie w gnębieniu kobiet – był Oberscharführer a później Hauptscharführer

<sup>11</sup> Wyraz nadpisany.

<sup>11</sup> Do ucieczki z toruńskiego więzienia gestapo na Wałach doszło 6 IX 1943 r. Zatem szykany jakim poddano autora i jego współwięźniów w nocy z 2 na 3 IX 1943 r. nie mogły być skutkiem tej ucieczki lub autor pomylił datę nocnych szykan; K. Antonowicz, *Ucieczka z więzienia gestapo na Wałach w Toruniu w r. 1943*, Biuletyn Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej, nr 2/18/93, s. 2-3, nr 3/19/93, s. 5-7.

Reschmann. Jego niespokojne i na w pół obłąkane spojrzenie, nerwowe ruchy, ostre rysy twarzy nadawały temu zwyrodniałemu bydlęciu wyraz zdegenerowanego i na wskroś z ludzkiej ogłady wyzutego potwora. To też, gdy służbę miał Reschmann wiadano ogólnie, że dzień ten obfi-  
tował będzie w krwawe wypociny i wyszukane tortury.

Szczególna obawa napawała kobiety. Pod jakimkolwiek błahym pre-  
tekstem zganiano je wtedy z najwyższego piętra po kilkadziesiąt razy  
bez przerwy na hall, gdzie po wymęczeniu bieganiami po schodach, mu-  
siały te biedne i słabe istoty wykonywać jeszcze po dwieście przysiadów  
licząc na głos: eins, zwei, drei..... neun.... und..... a ch.. z.. i.. g..... łamał się  
już głos.... h...u...n...d...e...r...t... zwei.... u...n...d.....”<sup>12</sup> – dalsze sylaby  
nie zostały już wypowiedziane normalnym tonem, lecz łamanym, błą-  
galnym jękiem. Ile cierpienia i bólu zawierały te słowa, może powiedzieć  
tylko ten, kto to przeżywał.

My siedząc w celi podczas takich i innych podobnych morderczych  
przedstawień zatykaliśmy uszy, wchodziliśmy pod prycze aby nie sty-  
szyć tych dzikich ekscesów pijanych chorobliwą wyobraźnią brunatnych  
wampirów.

To, co dla nas było smutną, bolesną tragedią, poniżeniem i depta-  
niem ludzkiej godności, gehenną życia – dla nich było zabawą – wesołą  
rozrywką.

Ufni jednak i zapatrzeni w wyższą moc i sprawiedliwość, posiada-  
jący wszyscy bezwzględnie wyższe wartości moralne i psychiczne od  
katujących nas zbirów i morderców, przepelnieni niewzruszoną wiarą  
w zwycięstwo zasad wolnościowych i liberalnych wierzyliśmy święcie,  
że przyjdzie kiedyś dzień, w którym runie ten złośliwy, przez świat znie-  
nawidzony teutoński regim<sup>13</sup>. Wierzyliśmy niezłomnie w gwiazdę na-  
rodów zjednoczonych mającą nam przynieść to tak gorąco upragnione  
wyzwolenie. To było naszą podporą duchową, naszą jutrzenką, której  
wyglądaliśmy codzienni jak zbawienia

#### Na przesłuchach

Na badania i przesłuchy wożono nas karetką na tzw. „Dienststel-  
le”<sup>14</sup>, która mieściła się na przeciwległym krańcu miasta, w osobnym du-  
żym gmachu. Przy samym apelu wywoływano wyznaczone na ten dzień  
osoby, które natychmiast schodziły na hall, czekając półtorej godziny na  
auto i eskortę.

<sup>12</sup> eins, zwei, drei..... neun.... und..... a ch.. z.. i.. g..... łamał się już głos.... h...u...n...d...e...r...  
t... zwei.... u...n...d..... (niem.) – jeden, dwa, trzy, osiemdziesiąt dziewięć, sto dwa i.

<sup>13</sup> Regim – reżim.

<sup>14</sup> Dienststelle (niem.) – tu: siedziba oddziału gestapo.

11/110

Źródła

Moje nazwisko na „Dienststelle” padło 7 września. Krótco przed opuszczeniem hallu ozdobili mnie w kajdanki jako niebezpiecznego.

Miało to działać deprymująco na mnie – w celu wzbudzenia efektu – na towarzyszach. Metoda zastraszania jest znana i ogólnie przyjęta w Niemczech hitlerowskich. Stosowana jest ona również z wielkim ulubieniem przy wszelkiego rodzaju badaniach śledczych. Do pokoju, w którym mam być przesłuchiwany wprowadzają mnie również w kajdankach. Za biurkiem w mundurze gestapowca, siedzi wyprostowany i dumny, nie spuszczać wzroku utkwionego w plik papierków – wierny sługa Hitlera. Na biurku z prawej strony leży Browning<sup>15</sup>. Na wstępie odczytanie i uwzględnienie moich personalji, po czym cała litania zarzutów i wykroczeń przeciw wielkiemu państwu Trzeciej Rzeszy. Następnie szereg fotografii. Nikogo nie znam. Uderzenie w twarz. W jamie ustnej krew, wylatują dwa zęby. Nie przyznaję się do niczego! Czuję lufę rewolweru przy skroni. Werden Sie die Wahrheit sagen. – Ja, ich sage die Wahrheit<sup>16</sup> – mówię.

Wtem kopnięcie w żołądek tak silne, że padam skurczony na podłogę, udaję, że zemdląłem. W odpowiedzi na to otrzymałem wiadro zimnej wody. Kilka kopnięć po nerkach postawiło mnie na nogi.

Willst Du vernünftig reden oder nicht!<sup>17</sup> – ryczy wściekły gestapowiec

Mit der ganzen Geschichte habe ich gar nicht zu tun<sup>18</sup> – odpowiadam

Powtórne uderzenie w twarz – wypada trzeci ząb.

Hans, komm hier!<sup>19</sup> – wchodzi opasły hitlerowiec w czarnym mundurze z bykowcem w ręku.

A choćby skórę ze mnie zedrzyć mieli nie powiem nic więcej – myślę sobie.

„Das ist ein besonderer Bursche, muss aber auch besonders kriegen<sup>20</sup>” – słyszę wskazówki przesłuchującego mnie urzędnika do dwóch oprawców – specjalistów w swoim haniebnym zawodzie.

Swą niecną procedurę rozpoczął ów opasły hitlerowiec od bicia mnie bykowcem po głowie, plecach, twarzy, uszach i rękach, którymi się zasłaniałem. Następnie przegięto mnie przez taboret, trzymając za głowę i nogi.

<sup>15</sup> Browning – rodzaj pistoletu.

<sup>16</sup> Werden Sie die Wahrheit sagen – Ja, ich sage die Wahrheit – Będzie Pan mówił prawdę – Tak, ja mówię prawdę.

<sup>17</sup> Willst Du vernünftig reden oder nicht! – Chcesz ty rozsądnie mówić czy nie!

<sup>18</sup> Mit der ganzen Geschichte habe ich gar nicht zu tun – Z całą tą historią nie miałem nic wspólnego.

<sup>19</sup> Hans, komm hier – Hans, chodź tu.

<sup>20</sup> Das ist ein besonderer Bursche, muss aber auch besonders kriegen – To jest szczególnie potraktowany.



- Gdy spadły pierwsze mocne razy na środkową część tułowia zacisnąłem zęby. Później, nie wiem jak długo jeszcze bili, gdyż straciłem przytomność. Dopiero wstając na korytarzu, zauważyłem, że jestem potwornie skopany, a na posadzce pełno wody. Znaczący, że po utracie przytomności wyrzucono mnie na korytarz.

Z ledwością mogłem się podnieść na nogi, czując ból w każdym prawie mięśniu, w każdej części ciała. Na zakończenie tych nieludzkich znęceń kazano mi natychmiast wyszorować moją własną marynarką mokry z mojego powodu korytarz.

#### Kolumna tortur

Jedną do najstraszniejszych, do najpotworniejszych i najwięcej męczących i wyczerpujących i tak już osłabłe i wychudzone nasze organizmy metod, należało wożenie żwiru dla celów budowlanych do naszego więzienia. Do wozu gospodarskiego na parę koni zaprzęgało się dziesięciu więźniów i to czterech ciągnęło z przodu przy dyszlu, dwóch pchało z boków a reszta z tyłu.

Eskorta gestapowców w liczbie czterech do pięciu, wszyscy z automatycznymi rozpylaczami, plus dwa psy tresowane. Kolumna taka wyruszała czasem raz na dzień, a w razie potrzeby i dwa razy. Trasa jazdy dla przebycia tej kolumny w jedną stronę wynosiła 6 km. Więcej niż jedną trzecią trasy trzeba było przebywać przez miasto. Spotykana ludność, jeśli to byli Polacy, patrzyli na nas z bólem serca i politowaniem, kiwając bezradnie głowami, uchodząc czym prędzej jak najdalej, by nie patrzeć na poniewierkę i zdeptanie ludzkiej godności swoich współbraci, oddalali się by nie oglądać barbarzyńskiego wymysłu hitlerowskich sadystów i morderców.

Wręcz przeciwnie oglądała nas osiedlona w Bydgoszczy ludność niemiecka. Na podstawie tej charakterystycznej różnicy odróżnialiśmy Polaków od Niemców. Gdy podczas jazdy kolumny wypadło zatrzymać się choćby na chwilę, czy to ze względów czysto fizjologicznych ze strony gestapowców, czy też jadąc akurat przez miasto mieli oni osobiste interesy do załatwienia w sklepach, musieliśmy natychmiast wszyscy padać na ziemię w pozycji wyciągniętej, dotykając nosem ziemi. Najmniejszy ruch czy nieznaczne podniesienie głowy do góry powodowało momentalny skok czyhającego psa, który gryzł i szarpał nieszczęsną ofiarę.

— <sup>b</sup>

Niezatarty ślad w mojej pamięci pozostawia ów sądny dzień, w którym dwa razy jeździliśmy po żwir.

---

<sup>b</sup> Następny notatnik.

11/12

## Źródła

Jakby ze współczucia dla nas niebo rozplakało się rzewnie, deszcz lał rześisty, a my zwierzęta w ludzkim ciele pędzimy biegiem przez ulice Bydgoszczy zziajani i zadyszani, eskorta gestapowców na rowerach, zgrają psów obok nas szczypiąc i szarpiąc jednego po drugim. Jazda próżnym wozem odbywała się zawsze klusem, a w drodze powrotnej z naładowanym żwirem – miejscami również klusem.

– Na miejscu, jak zwykle w każdej żwirowni, wyboiste koleiny pod same osie, miękki grunt dokoła, a właściwa żwirownia położona o kilka metrów niżej od normalnego poziomu gruntu. Z tego dołu trzeba było wyciągnąć wóz pełen żwiru powyżej desek. A wyciągnąć musieliśmy, choćby nam popękały mięśnie i języki na wierzch powychodziły. Trudno mi podać choć w przybliżeniu ilość metrów sześciennych załadowanego piasku, ale dla bliższego zorientowania się przytoczę fakt, który miał miejsce w tym dniu.–

–Wóz gotowy do wyciągnięcia z dołu na szosę. Więźniowie-zwierzęta wprzęgają się w postronki przy dyszlu, chwytają za koła, pchają z tyłu.

Wóz ani drgnie. Sypią się razy bykowcami po plecach, psy latają jak opętane dokoła wozu, gryząc niemiłosiernie po rękach, nogach, skacząc nawet do twarzy, uniemożliwiając tym zwiększenie wysiłku więźniów. Ryk i bicie gestapowców zwiększa się jeszcze po skonstatowaniu, że wóz nie rusza z miejsca. Sypią się przekleństwa i wyzwiska: „Ihr verflüchte Hunde, ihr wird schon können, ihr blöde, faule Polacken. Sabotage, Aufstand vorbereiten und fressen, das könnt ihr, Wir werden euch zeigen”<sup>21</sup>.

! – ! – pada komenda.

I znów nogi więźniów wrzynają się w ziemię, mięśnie napinają się jak struny, ramiona prężą się a twarze i usta sinieją... Oczy wychodzą na wierzch... Po skórze i kościach czujemy coraz mocniejsze uderzenia bykowcem, wijemy się w tym ponad nasze siły bolesnym wysiłku. Pali nas poobijane i od psich klów poharatane ciało. – Robimy ostatnie wyężenia naszej woli i mięśni. Wóz ruszył z miejsca i posunął się o kilka kroków na przód. – Zapieramy się jeszcze raz i drugi, zapieramy się po raz trzeci.

Koła zaryte w piasku stawiają coraz silniejszy opór. Nie idzie dalej. Gestapowcy jak wściekłe wilki latają dokoła wozu, bijąc nas i kopiąc, chwytają niekiedy wozu próbując pomoc [sic] wyciągnięcia ciężaru z dołu żwirowni. Czerwoni jak maki w swej złośliwej bezradności starają się niby nam pomóc w inny sposób.–

<sup>19</sup> Fragment nieczytelny.

<sup>21</sup> „Ihr verflüchte Hunde, ihr wird schon können, ihr blöde, faule Polacken. Sabotage, Aufstand vorbereiten und fressen, das könnt ihr, Wir werden euch zeigen” – Wy przeklęte psy, wy głupie, leniwe Polaczki. Sabotaże, powstanie przygotowują i żrą.

11/13

Opodal nas orał gospodarz pole. Przywołali rolnika z parą koni, założyli do wozu, Konie równe, średniej tuszy. - Rozległ się trzask bicia i krzyk rolnika. Wydłużyły się szyje końskie, wyprężyły grzbiety - kopyta zaryły w sypki piasek. Wóz stoi w miejscu. Jeszcze kilkakrotne zrywy końskie i próby wyrwania ciężaru nie dały rezultatu.

- Pękają postronki. Gospodarz wyprzęga konie, udając się z powrotem do swojej pracy.-

Rozumiemy teraz, że co nie mogły dokonać konie, musimy my - słabi, wycieńczeni i zmordowani więźniowie. Po odkopaniu łopatkami zarytych kół i oczyszczeniu zamulonej drogi po raz czwarty i ostatni stajemy przy wozie. Zbieramy w sobie ostatnie siły, zaciskamy zęby, plujemy w garście i gotowi do śmiertelnej walki z ciężarem podejmujemy pierwsze kroki.

- k - - k - daje nam hasło do równoczesnego zrywu wszystkich posiadanych sił. Nie ma chyba w nas w tej chwili mięśnia, który nie byłby napięty do ostateczności. Pracują nawet mięśnie oczu, głowy i uszu.

- Wijemy się znów od uderzeń bykowca, który spada nam teraz już wszędzie, po plecach, głowie, twarzy, uszach i rękach. Przeświadczenie, że musimy i jedynie my musimy wyrwać ten wóz ze zwirom z wyboistych kolein piasku i wyciągnąć go do góry na szosę, stworzyło w nas moc tytanów zdolnych poruszyć skały. To też z przekrwionymi oczami, rękoma czepiając się prawie ziemi, wydobywamy krok za krokiem coraz wyżej, znienawidzony i przeklęty wóz tortur. Ile wysiłku, samozaparcia, ile zdrowia i nerwów kosztowało nas wyciągnięcie wozu na szosę ten tylko oceni, kto ugiął się pod brzemieniem straszliwych ciężarów w kaźni hitlerowskich prowodyrów, kto padał kopany i bity w jarzmie pociągowego zwierzęcia, kto pocił się krwią męczennika pod smaganiem gestapowskiego bicia i ten, kto w okrutnych i bestialskich torturach rozdrzonym i żądnym krwi wampirów wydał ostatnie tchnienie...

Głód.

Pełnych trzydzieści lat karmi mnie już ziemia, lecz co to jest głód, poznałem dopiero w szponach Gestapa [sic]. Terror głodowy stosowany po wszystkich więzieniach świata jest przez hitlerowskich siepaczy chyba najlepiej wykorzystywany. Dienne normy żywnościowe, które dostawaliśmy w Bydgoszczy były następujące: 100 g chleba z kubkiem czarnej kawy rano, litr zupy na obiad, 100 gr. chleba i kubek czarnej kawy na kolację. Racje te powtarzały się w każdym dniu podczas całego mojego pobytu w Bydgoszczy, z tą tylko różnicą, że dwa razy w tygodniu dodawano nam do chleba łyżkę stołową twarogu wzgl. [ędnie] marmolady. Po

<sup>k-k</sup> Fragment nieczytelny.



spożyciu więc rano o godzinie 6-tej kawałek chleba, miał człowiek jeszcze większy apetyt i uczucie głodu zdawało się być silniejsze niż przed jedzeniem. – Nadal głodnym czekało się z utęsknieniem do następnego posiłku. W mojej celi było nas zawsze przeciętnie od 7-10-ciu [osób]. Gdy ktoś odchodził, przychodzili nowi. Siedzieć ani leżeć w ciągu dnia nie było wolno. Krążyliśmy więc w kółko po celi, „gęsiego”, myśląc – jak długo jeszcze do obiadu, a czy gęsta będzie zupa, czy dużo w niej ziemniaków.

– Posiadanie łyżek, noży czy jakichkolwiek przyborów do jedzenia było wzbronione. To też udręką stawało się jedzenie gorącej zupy wprost z miski, jak bydlę.

Zaznaczyć muszę, że każdy posiłek odbywał się w ściśle ograniczonym czasie, a kto nie zdążył wypróżnić na czas swojej miski, musiał ją oddać wraz z niedojedzonym obiadem. Gdy zabierano nas dorywczo do skrobania ziemniaków, korzystaliśmy z posiadanych na ten czas noży, robiąc ukradkiem małe łopatki, które z powodzeniem służyły nam jako łyżki.

– Niektórzy, z braku czasu na łyżkę, ustrugali zwykły patyk z mocno zaostrzonym końcem, coś w rodzaju szydła, co używali później jako widelca, jednak nie w celu wybierania mięsa z miski (którego nigdy nie było), lecz szydłem tym wyławiali wszystkie ziemniaki a pozostałą zupkę łatwo już było wypić przechylając miskę. Przy najbliższej jednak rewizji na celach, wszystkie te prymitywne a tak niezbędne nam przybory zostały bezwzględnie konfiskowane i wrzucane do pieca. Po każdej konfiskacie przybywały nam nowe, lepsze – doskonalsze.

– Wszystkim tym więźniom, którzy pracowali bądź na terenie więzienia czy też poza więzieniem, wolno było przysyłać paczki żywnościowe z domu, które stanowiły dla nich bodaj najcenniejszy skarb, jaki w więzieniu zdobyć można, a zwłaszcza w takim więzieniu, w którym terror głodem stał się naczelnym hasłem władz. Na jakąkolwiek funkcję się dostać nie było oczywiście rzeczą łatwą. O tym decydowały przede wszystkim takie kwalifikacje zawodowe, jakie oni potrzebowali. W pierwszym rzędzie krawcy i szewcy, którzy mieli najlepiej, siedząc zawsze w ciepłej ubikacji.

Szyjąc zaś wyłącznie dla prywatnych potrzeb gestapowców i ich żon, byli oni łagodnie traktowani pod każdym względem, a co najważniejsze – nie byli głodni. Wszystkie bowiem paczki z żywnością, które przychodziły nie raz i dla niepracujących więźniów były zawsze oddawane nie adresatowi, lecz wędrowały do warsztatów krawieckich i szewskich do podziąłu.

Ostatni więc kawałek chleba, tłuszczu czy wędliny, który sobie najbliżsi w domu od ust odjęli by poratować syna, męża, czy brata – zjadali inni, obcy ludzie lub gestapowcy.

Do drugiej, lepszej grupy pracujących więźniów należeli stolarze.

Trzecią grupę stanowili murarze, którzy pracowali przy wszelkiego rodzaju przebudówkach więziennych murów i parkanów. Największym więc dobrodziejstwem pracujących było nie tylko to, że nie głodowali, że mieli możliwość poruszania nie tylko w ciasnych ramach ponurej i obrzydliwej celi – lecz będąc przy pracy unikali tym samym wszelkich szykan, gonitw i znęcań się nad tymi ofiarami, którzy zmuszeni byli pozostawać w celach dzień i noc. Podczas tych długich i męczących dni dużo rozmawialiśmy na celach na różne tematy. Poruszaliśmy wszelkie dziedziny życia i czasów minionych, obecnych i przyszłych, roztrząsaliśmy zagadnienia, które przekraczały nasze kompetencje, zgadywaliśmy przyszłe nastroje i granice państw powojennych. Najwięcej jednak rozmawialiśmy o jedzeniu. Pasjami wspominaliśmy ulubione potrawy, sposób ich przyrządzania, smażenia i pieczenia. Zdawało nam się, że rozmawiając o tych wszystkich smakołykach zaspakajamy to dokuczające uczucie głodu, że po prostu jest nam lepiej przez samo wspomnienie tych niezbędnych a tak w tej chwili dalekich i niedoścignionych dla podniebienia przedmiotów.

Myśl o jedzeniu, o jego zdobyciu w jakikolwiek sposób, połączony nawet z niebezpieczeństwem osobistym, byle tylko mieć i jeść, jeść i jeszcze raz jeść – nie odstępowała nas nigdy – nawet we śnie.

Gdy celę zalegała cisza, a każdy z nas oddawał się własnym rozmyśleniom, snuły się wtedy najrozmaitsze i najfantastyczniejsze pomysły i plany – jak, kiedy i z którego miejsca najlepiej przynieść sobie parę ugotowanych ziemniaków, w jaki sposób udałoby się po raz drugi podejść po miskę obiadu, którą schowałoby się pod pryczę i zjadło gdzieś o 4-tej, a wieczorna pajdka chleba pozostałaby już na godzinę 8-mą wieczór, tj. akurat na krótko przed udaniem się na odpoczynek. Mózg pracował nieustrudzenie nad wszelkimi sposobami dostarczenia żołądkowi tych koniecznych choćby dla wegetacji człowieka środków pożywienia.

- Kombinował, jakby zawiadomić swoich najbliższych, aby przesyłając bieliznę włożyli kromkę suchego chleba, która może dojdzie, albo – z braku chleba – placków ziemniaczanych upieczonych na piecu bez tłuszczu, których na pewno nie wyjmą przy rewizji.

Przed każdym zaśnięciem na gołej, twardej pryczy, przesuwały się przez głowę setki podobnych myśli i projektów, które w następnych dniach przy pierwszej lepszej okazji miały być zrealizowane.

- Snucie takich planów, które pomimo, że nie zostały nigdy urzeczywistnione stwarzało w człowieku pewne nadzieje na przetrwanie i zwyciężenie głodu, dodawało otuchy i siły na dalsze dni i tygodnie.

- Każdy widok ruszenia szczękami u kolegi współwięźnia wzbudzał u drugich jakąś zwierzęcą zazdrość, że on coś gryzie, żuje, a moje zęby nic nie pracują, nie mają nic.

Wieczorem, gdy już leżałem na pryczy w oczekiwaniu jutrzejszego śniadania, odczuwałem taki dokuczliwy głód w ustach, w gardle i w kisz-  
kach, że po prostu brakło mi śliny do połknięcia.

- Głód dokuczliwy i bolesny, zdawało ci się, że cię szpilkami kłuje  
wszędzie, w brzuchu i przetyku, na wargach i pod językiem.

- Głód - suchy i straszny, wilczy i żarłoczny - nie dawał ci zmrużyć  
oczu do snu, aby choć przez tę parę godzin o nim zapomnieć.

Mało tego, śniło ci się, że jesz najsmakowitsze ciasta, babki, bułeczki  
z masłem i szynką, że krajesz świeżą kielbasę i jesz ją z dobrym, przed-  
wojennym razowym chlebem.

Miałeś we śnie wszystko, czego spragniony żołądek potrzebował.  
Lecz niestety - nie najadłeś się tym. O świcie budziłeś się i o mało nie  
zapłakałeś z rozgoryczenia i bólu.

Widziałeś nadal czarną rzeczywistość i czuleś skurcz żołądka. Tak  
mijał każdy dzień i każda noc.

Głód jest potęgą. Gdy cię ujarzmi, stajesz się powolnym jego narzę-  
dziem i sługą, robisz co on ci każe, jesteś na jego wyłącznych usługach,  
nie masz absolutnie żadnej woli, by mu się oprzeć, aby powiedzieć przez  
chwilę, że nie, nie będziesz tak robił, jak on chce, nie będziesz go słuchał  
- że będzie tak jak ty chcesz! Nie. Dopiero wtedy poczujesz jak jesteś  
słaby i nic nieznaczący pyłek, ty - istota żyjąca, mająca głowę i rozum,  
ręce i nogi - poczujesz, jak marną cząstką świata jest człowiek, gdy go  
oparuje moc niewidzialna - głód.

Głód jest szalony i opętańczy - zabójczy i potworny - nieubłagany...

Gdy napada jest bezlitosny jak śmierć.

Głód jest potęgą. Potrafi rozpętać w człowieku najniższe i najpodlej-  
sze instynkty i pchnąć go do czynów niewybaczalnych.

Człowiek głodny - to zwierzę w ludzkim ciele, bez woli i charakteru,  
bez skrupułów i sumienia.

Człowiek głodny - to szakał, czyhający na obgryzienie kości swego  
kolegi i współtowarzysza.

Czyż jesteśmy więc aż tak wielkimi przestępcami żeby stosować wo-  
bec nas tak srogą karę, jaką jest głód?

Nie... metody stosowane przez hitleryzm wobec narodów, które sto-  
ją mu na przeszkodzie w zdobyciu przestrzeni życiowej, mają całkiem  
inne - głębsze podłoże.

- Narody takie trzeba niszczyć i wymordować, spalić i wygazować.  
Taka była polityka kierowników III Rzeszy.

#### Nowe ofiary.

Krótko przed moim wyjazdem z Bydgoszczy przerwali nas na celę  
30-tą na parterze, gdyż na nasze stare miejsce przyszedł - ku memu wiel-



11/17

kiemu zdziwieniu – mój dobry znajomy i kolega po fachu – Kieruj<sup>22</sup>. Siedział on sam, izolowany całkiem od reszty otoczenia. Posiłki zanoszono mu do celi, a do ubikacji wypuszczano go wtedy, kiedy wszyscy inni więźniowie znajdowali się na celach.

Widocznie ciężkie były zarzuty przeciw niemu. Jeszcze zanim przydzielono go na celę 7-mą, siedział dłuższy czas w wilgotnych i ciemnych lochach na dole, w tzw. „Bunkrze”, skuty łańcuchami na nogach.

Z początkiem października zapełniło się więzienie nowymi „zugangami”<sup>23</sup> w liczbie około 70-ciu<sup>24</sup>.

W nocy, kiedy ich przywieźli, poznaliśmy od razu, że coś się stało.

Przebudziła nas wściekła bieganina, krzyki, jęki i nawoływania. Odbywało się właśnie bolesne „powitanie” nowych ofiar.

Dopiero na drugi dzień rano wychodząc na apel, oczom naszym przedstawił się widok zdumiewający. Cała „arena cyrkowa” zastawiona w pięciu szeregach przerażonymi i wystraszonymi ludźmi. Stojąc na środku hallu, plecami do naszej celi, nie mogłem rozpoznać twarzy świeżych ofiar. Według krążących wiadomości miała to być cała grupa z Torunia i okolicy, podejrzanych o należenie do tajnej organizacji.

Po kilku dniach gdy wracaliśmy z piwnicy od skrobania ziemniaków zdążyłem przelotnie zauważyć kilka znajomych twarzy, z mojej sprawy.

Dwóch z mojej ulicy: Muńko<sup>25</sup> i jego sąsiad z czerwonego domu, dalej Nowicki<sup>26</sup> z Mokrego i jeszcze kilku znanych mi z widzenia toruńczyków.

– Ból ścisnął mi serce, gdy pomyślałem, że cała nasza paczka jest już za kratami.

Jeszcze nie zdziałaliśmy żadnej pozytywnej sprawy, a już siedzimy jak barany... Jak się to stało?

Czyja wina?

Czy laicy stanęli na czele tak poważnej i odpowiedzialnej pracy jaką jest konspiracja?

Czy brak wyszkolonych kadr w tym kierunku spowodował tak niespodziane załamanie się gałęzi, na którą prawie co dopiero zaczęliśmy wchodzić?

<sup>22</sup> Kieruj Jan – członek PAP, porucznik, ps. Lew, aresztowany 25 VIII 1943 r., w kwietniu 1944 r. skierowany do KL Nordhausen; A. Gąsiorowski, op.cit., s. 30–32.

<sup>23</sup> zugangi – nowoprzybyli.

<sup>24</sup> Z relacji Władysława Kłodnickiego (spisanej przez Filipa Adolfa) wynika, że do aresztowania tego doszło w nocy z 18 na 19 XI 1943 r.; zob. Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej (dalej: FGEZ Toruń), Archiwum Pomorskie,teczka osobowa Kłodnicki Władysław, sygn. M: 55/664Pom.

<sup>25</sup> Muńko – brak danych [dalej: b.d.], prawdopodobnie członek PAP.

<sup>26</sup> Nowicki – b.d., prawdopodobnie członek PAP.

11/118

Czy za słabe były nici, którymi była powiązana? Te wszystkie pytania nie dawały mi spokoju przez szereg dni, od czasu, kiedy zobaczyłem w hallu tę masę ludzi. Biedni oni byli.

- Przez kilka tygodni przebywali dzień i noc na dole w Bunkrze, przychodząc jedynie do góry na apel i pożywienie, które jedli stojąc.

Drogę z piwnicy i z powrotem okupować musieli oni niedającym się opisać zgnieceniem i sprasowaniem w wąskiej klatce schodowej, do której wcisnęli się wszyscy jednocześnie, gdyż wiedzieli już z doświadczenia, że na ostatnich spadają najcięższe ciosy kopniaków po nerkach, a piekące razy bykowca czuje się wtedy po głowie i plecach.

Tak gorzko i okrutnie okupować musieli tę nędzną strawę codzienną, którą spożywali w panicznym lęku i zdenerwowaniu. - W miarę opróżniania cel, wychodzili oni z tych mokrych i zabójczych podziemi do góry, na „znośniejsze warunki”.

Dwa dni przed moim transportem, przy badaniu lekarskim spotkałem drugiego dobrego znajomego inż.[yniera] Kłodnickiego<sup>27</sup> z Torunia. Wyglądał chory, bardzo zniszczony i wynędzniały. Nie zdążyłem niestety zamienić z nim ani słowa.

- -<sup>d</sup>

*Przepisanie z oryginału: Dominika Narożyńska*

*Opracowanie: Dominika Narożyńska i Katarzyna Minczykowska*

*Źródło: Fundacja General Elżbiety Zawackiej w Toruniu, dział: Archiwum Pomorskie, t. os. Żok Antoni (mps; oryginał w rpsie w zbiorach Dominiki Narożyńskiej)*

*Redakcja dziękuje prof. Janowi Szilingowi za pomoc w tłumaczeniu i cenne uwagi redakcyjne przy opracowywaniu źródła.*

<sup>d</sup> *Opuszczono fragment wspomnień na temat pobytu autora w obozach w Linz i Flossenburgu oraz pierwszych lat powojennych, a także wiersze pióra A. Żoka.*

<sup>27</sup> *Kłodnicki Władysław – członek PAP, aresztowany w grupie 70-ciu torunian w nocy z 18 na 19 XI 1943 r., przetrzymywany w więzieniu gestapo w Bydgoszczy do około 20 I 1944 r., kiedy został wypuszczony na wolność. Zmarł w 1954 r. FGEZ Toruń, op.cit.*

T: M-1740/2701 Pom.

Toreni

Łok Antoni

✓ w. karty informacyjnej

ks. 3



Zok Antoni

Torun

PAP

1) <sup>587</sup> lekkie wiez znat go jako członka organizacji.

2) <sup>398</sup> Prestarchany (amerikan - październik 1943) przyznał, że był członkiem Polskiej Armii Powstania. Podpis w rezerwy w P. Awansowany przez "Komunikator" i przydzielony do batalionu lekkiego.

Inf. Roczn. Torunski 18

ant. T. Jaszowski o P. A. P. i e

1 5 8 7

2 5 9 8

Fch.

A

Łok

FORUM  
PAP

ŁAKI ANTONI

T. Szymanski, Działalność PAP ...

1995

Bibliot. APAC, oprac. B-64, s. 75

3

ZOK ANTONI

TORUN PAP

D-ca plutonu w Batalionie PAP Chełmińskie  
Przedmieście w Toruniu Stefana Letkiewicza.  
Ur. 20.XII.1911r., plutonowy rez. 18 pułanów z  
Grudziądza, zam. Janitzerstr.14. Aresztowany i  
przesłuchiwany.  
Zatrudniony wraz z innym d-cą plutonu Zygmuntem  
Drzewieckim w zarządzie wodociągów  
(Wasserwirtschaftamt).

Zr.: T.Jaszowski, PAP..., [w:] Walka podziemna,  
s. 310.

MGr'95



*Łok Antoni*

